

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.

miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadstanie” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

Przed wyborami do Rady miejskiej.

Od wielu lat chromała gospodarka gminna królewskiego miasta Sanoka a chromała dlatego, że brak było w Zarządzie miejskim ludzi, którzyby, mając jedynie dobro gminy na oku, poświęcili jej całą swoją gorliwość i pracę w myśl składanych przyrzeczeń. Przed trzema laty zabrali się ludzie dobrej woli, widzący zło na każdym kroku, do uzdrowienia tych stosunków, a przy sprzyjających okolicznościach, przy solidarnym postępowaniu radnych z I. koła t. j. inteligencji i radnych z III. koła t. j. mieszczan udało im się, nie bez wielkich zresztą wysiłków, rozbić klikę stojącą u steru i wprowadzić do gospodarki miejskiej przynajmniej jak taki ład. Rzecz naturalna, że zaprowadzić w krótkim czasie zupełny ład i porządek w gospodarce miejskiej zaniedbanej od wielu lat — nie łatwo, tem więcej, że garstka stronników rozbitej kliky przeszkadzała wszelkimi sposobami pracy mającej na celu uzdrowienie stosunków. Garstka radnych izraelitów idąca pod wodzą Dra Goldhammera nie dopuszczała do ukonstytuowania się Rady w myśl ustawy i przeszkadzała corocznie uchwaleniu budżetu w oznaczonym terminie. Rządził tedy miastem i rządzi dotąd wiceburmistrz p. Giela nie mając drugiej siły w prezydium do pomocy — a budżety uchwalala zawsze Rada miasta z zastępcami, za czem w ślad szły regularnie protesty. Dopiero w ostatnim roku opuściła skrzydła obstrukcja, kiedy z jej grona usunął się gdzieś w nieznane zacisze najmężniejszy radny Emanuel Herzig, spłoszony obawą dostania się pod klucz karzącej sprawiedliwości z powodu szacherek wekslowych. W ostatnim roku udało się zgodnie uchwalić budżet na rok 1907. bez obstrukcji, bez protestów, co więcej stronnicy Dra Goldhammera uczyli narazicie chęć zaprowadzenia zgody oświadczając gotowość do pracy mającej na celu dobro gminy. Te chwalebne zresztą zamiary, bo jak każdemu wiadomo: „zgoda buduje, niezgoda rujnuje”, przypadły właśnie na chwilę, kiedy połowa Rady ustępuje i niebawem przyjdzie do nowych wyborów. Mówi się przy tem, że dawna zwyciężona mniejszość w Radzie m. przychodzi do rządzącej dziś większości i wyciąga rękę do zgody, że jednak ta większość nie wielką okazuje chęć po temu, że więc tej mniejszości dzieje się krzywda i t. d. W ślad za tem zjawiają się ludzie powołani i niepowołani z różdżką oliwną pokoju i nawołują do zgody — mimo, że niektórzy z nich nie mają wprost pojęcia o stosunkach gminnych i o tem, o co się w całej tej sprawie rozchodzi. Oni widzą przed sobą tylko kompromis, który powinien być zawarty między stronami, a mniejsza o to, czy on wyjdzie na dobro gminy lub nie.

Do kompromisu tego stają z jednej strony jako delegaci stronnicy Dra Goldhammera a mianowicie radni Dr. Ramer i Izrael Majer, mając za sobą nadto dwóch delegatów, których w Radzie poprzednio nikt nigdy nie widział — z drugiej strony delegaci mieszczan, radni z III. koła. I tu kwestyę stawia się odrazu w ten sposób, że do wyborów, do zyskania reprezentacji w Radzie miejskiej stają z jednej strony Żydzi — z drugiej katolicy. — Nie dziwimy się temu

zupełnie, — wiedząc o tem, że Dr. Ramer to zagorzały syonista — a syonisci wywiesili na swoim sztandarze zupełną narodową i polityczną odrębność Żydów w Galicyi. Wiemy jednak, że jest znaczna część Żydów (dziś na szczęście jeszcze daleko przeważająca), która nie chce zerwać wiekowej tradycyi, łączącej ją ze społeczeństwem rdzennie polskiem, która czuje się polską pod względem narodowym czy politycznym. Postawienie więc kwestyi w ten sposób, że my Żydzi mamy tu w Sanoku taką a taką siłę liczebną, przedstawiamy taką a taką siłę podatkową, należy nam się więc tyle a tyle miejsc radnych a nadto miejsca w prezydium i Magistracie, spowodowało kompromis i jego dojście do skutku na fałszywą drogę, bo głosi zupełny separatyzm od społeczeństwa, z którym się razem żyje. To też kilkakrotne gromadzenie się delegatów nie doprowadziło do żadnego rezultatu i kompromis dotąd nie doszedł do skutku.

Pomijając jednak stawianie kwestyi w ten sposób, że w Radzie miejskiej i w Magistracie ma zasiąść tyłu katolików a tyłu Żydów — oświadczając się stanowczo za tem, że dążyć należy do zgody ale wprowadzić do Zarządu gminnego takich ludzi, którzy nie swoją własną korzyść, ale dobro gminy będą mieć na oku — zwrócić musimy uwagę na pewne okoliczności i podać je pod spokojną ocenę wszystkich dobrze myślących obywateli miasta w chwili, kiedy się ma przystąpić do wyboru połowy Rady miejskiej.

Kiedy przed kilku laty ludzie dobrej woli rozpoczęli walkę z rządzącą w mieście kliką celem usunięcia złego i tę walkę przeprowadzili zwycięsko, wówczas wielu ludzi, zwłaszcza z inteligencji należącej do I. Koła przyklasnęło tej sprawie, oceniając jej doniosłość. Od tego czasu stronnicy tej kliky, o ile pozostali w Radzie, przeszkadzali każdej czynności wprowadzającej gospodarkę miejską na normalne tory. W ostat. czasach wprawdzie nieco przeziębli, a kiedy nadechodzą nowe wybory, oni szukają kompromisu, ale pośród nich pozostał ten sam duch, jak dawniej. Szukają kompromisu z mieszczanami należącymi do III. Koła, nie troszcząc się zupełnie o I. Koło, w gruncie rzeczy zaś życzyliby sobie prawdopodobnie rozbięcia dotychczasowej jedności tych kół. Obok innych żądań stawiają takie, jak żeby jeden z dyrektorów miejskiej Kasy oszczędności był żyd i aby wiceburmistrzem był żyd. Ta Kasa oszczędności, którą oni w początkach założenia bojkotowali, gniewając się jednak, gdy im wykazano, ile to wkładek umieszcili tam chrześcijanie a ile żydzi, dziś kiedy ich baneczki upadają, ma dla nich nieocenioną wartość. Jakoż przy omawianiu tej sprawy mieszczanie zgodzili się na to. Twardo jednak stanęli przy drugiej stronie i odrzucili żądanie, aby wiceburmistrzem był Żyd. Radny Służkiewicz wyraził bardzo słusznie obawę, że się boi powrotu do dawnej gospodarki z czasów Dr. Goldhammera. Na tem utknął kompromis, ale praca owej mniejszości szukającej nabyto zgody trwa dalej. Prowadzi się n. p. gorliwą agitację zwłaszcza między członkami I. Koła, aby przy ponownych wyborach nie dopuścić do Rady tych, którzy w pracy, dążącej do wprowadzenia gospodarki miejskiej na tory normalne, główną odegrali rolę. I rzecz dziwna, że między inteligencją natrafia ta robota na grunt podatny u niektórych wyborców. Radzilibyśmy nad tem dobrze się zastanowić tym panom, którzy

tym sposobem, może nawet bezwiednie, dopomogliby rzeczy złej.

Radzilibyśmy również, aby do kompromisu, jeżeli taki ma być zawarty, przychodzili ze strony izraelskiej ludzie starsi, stali mieszkańcy miasta Sanoka, a nie tacy, którzy są dziś tutaj a jutro gdzieindziej, których więc z Sanokiem nie nie wiąże. Tu niepotrzebna błyskotliwa wymowa, ale dobra i dokładna znajomość stosunków miasta i jego potrzeb.

Pan poseł Kuryłowicz wnosi wnioski do łaski marszałkowskiej.

Na posiedzeniu Sejmu z dnia 16. b. m. odczytano wnioski p. Kuryłowicza w sprawie utworzenia szkół ludowych ruskich w Demni i Rymanowie i w sprawie utworzenia posady gr.-kat. katechety w szkole ludowej miejskiej w Sanoku. Wnioskami tymi musimy się cokolwiek zająć. P. Kuryłowicz żąda założenia szkoły ruskiej w Rymanowie. Pytamy jednak: dla kogo? Rymanów według ostatniego spisu ludności liczy 3720 mieszkańców, w tem mówiących językiem ruskim 7 wyraźnie siedmiu, a wyznających obrządek gr.-kat. 37. Jeżeli weźmiemy już gminy przyległe do Rymanowa t. j. Posadę górną i dolną, to otrzymamy taki stosunek:

Rymanów mieszkańców 3720, obrz. gr.-kat. 37		
Posada górna	1456	82
Posada dolna	940	—
Obszary dwors.	183	28

W całym więc Rymanowie wraz z Posadami jest na 6299 mieszkańców 147 Rusinów t. j. 2-33%, w samym zaś Rymanowie mieście jest tylko 7 ludzi poczuwających się do narodowości ruskiej. I dla tych siedmiu ludzi względnie dla tych 2-33% żąda p. poseł szkoły ruskiej utrzymywanej chyba wyłącznie przez kraj, bo pracie gmina m. Rymanowa do ponoszenia kosztów na szkołę ruską, jako jej zupełnie niepotrzebną, przyczynić się nie będzie w żaden sposób mogła i chciała. Pan poseł postawił wniosek, aby postawić, ale nie zastanowił się nad nim zupełnie, chodziło mu tylko o to, aby wykazać się przez swoimi wyborcami, jako to on gorąco o interesa nacjonalne zabiegał i jak to krzywdę zrobiono sprawie ruskiej, że szkoły ruskiej dla siedmiu mieszkańców dać nie chciano. A może p. posłowi potrzebna ta szkoła dla niego samego, aby mógł się dowiedzieć, czego to w szkołach dwu-klasowych uczą, czy mówi się tam o prawach politycznych, czy też o Chinach. A może jest jeszcze jedna przyczyna? Pozwoli p. poseł, że będziemy miedyskretni i cośkolwiek zdradzimy rymanowskie tajemnice. Nam się zdaje, że ta ruska szkoła wyległa się nie w mózgowicy p. posła, lecz jego politycznego przyjaciela i rodaka p. p. Bazylego Tuza, nauczyciela w Rymanowie. P. Bazyl Tuz miał to szczęście, że zdał egzamin wydziałowy i natychmiast stał się wielkim człowiekiem (wielkim był on i przedtem, *przyp. zecera*) i wymarzył sobie, że musi zostać kierownikiem szkoły niegdzie indziej — tylko w Rymanowie. Dążył więc do tej godności per fas et nefas, aż wreszcie się noga powinęła i popadł w śledztwo dyscyplinarne. Widząc, że nie może kierownictwa szkoły wydziałowej otrzymać, bo mu się dotychczasowy kierownik ustąpić nie chce, nakłonił p. posła do postawienia wniosku o kreowanie

russkiej szkoły w Rymanowie. A nuż się uda! Sprawa ruska zyska, a p. Tuz przedewszystkiem.

Druga sprawa, to kreowanie pracy katechety gr.-kat. w szkole męskiej w Sanoku. Tu także p. poseł działał bardzo nieogłębnie i rzekł, aby rzec. Przysłużył się bardzo źle swemu współwyznawcy, ks. Siekierzyńskiemu. Posada katechety gr.-kat. kreowana była zrazu przy szkole męskiej, gdy jednak okazało się, że uczniów Rusinów jest więcej niż uczenie Rusinek, i że katecheta miałby wskutek tego więcej roboty w szkole męskiej, niż żeńskiej, i nie mógłby równocześnie pełnić funkcji i katechety i dyrektora - kasyera w „Beskidzie”, i że łatwiej dać sobie radę z kobietą niż z mężczyzną, urządzono tak jakoś (specjalnie czysto galicyjska), że wbrew ustawie, która powiada, że osobni nauczyciele religii ustanowieni będą wówczas, jeżeli liczba uczniów ich wyznania i obrządku przenosi 80. Taki nauczyciel obowiązany jest do dwudziestu czterech godzin nauki. Tymczasem liczba uczenie Rusinek nigdy nie dochodziła do tej liczby i tak nawet w ostatnich latach było ich w r. 1904/5. — 61, w r. 1905/6. — 68, w r. 1906/7. — 67.

A także i katecheta nie pełni służby w przepisanej liczbie godzin, bo przecież być równocześnie katechetą i kasyerem w „Beskidzie”, to trochę za dużo na jednego.

Wobec więc wniosku p. Kuryłowicza grozi ks. Siekierzyńskiemu przeniesienie się ze szkoły żeńskiej do męskiej, grozi mu okres ciężkiej pracy jako katechety, i utrata intratnego stanowiska kasyera. Bronić mię Bóg od przyjaciół, powie ks. Siekierzyński, a przyjaciele jego zobaczą, że bardzo rozumem i zastanowieniem p. poseł nie grzeszy.

A teraz zapytamy się naszych posłów polskich, dlaczego to żaden z nich nie postara się o kreowanie posady rzym.-kat. katechety w szkole męskiej w Sanoku?

Zakłady ks. Markiewicza.

Nasładować zbawienną działalność ks. Bosko w Turynie, która dała początek licznym dziś zakładom salezyńskim, gromadzącym dziecię najuboższą i kształcącym ją w pożytecznych rzemiosłach — rozwinął w Galicyi ks. Bronisław Markiewicz, proboszcz w Miejsku Piastowem, samodzielnie akcyę w tym samym kierunku i doprowadził do zdumiewających wyników. Poświęceniu jego i energii a pomocy ludzi dobrej woli, zawiazanych przez niego w Towarzystwo „Powsięgłości i Praca” — zawdzięcza kraj już trzy przysłulki wychowawcze, dające sposobność do zawodowego kształcenia, a to: najpierwszy i największy w Miejsku Piastowem, drugi w Pawlikowicach w powiecie wielickim i trzeci najmłodszy w Skomorochach pod Stanisławowem.

W odezwie, którą twórca tych zakładów w grudniu r. z. ogłosił, czytamy:

„Przy pomocy Bożej i społeczeństwa Towarzystwo „Powsięgłości i Praca” wychowało w roku bieżącym przeszło 200 dzieci ubogich i opuszczonych w Miejsku Piastowem, a przeszło 100 dzieci w Pawlikowicach. Młodzież uczyła się praktycznie rolnictwa, sadownictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, koszykarstwa, slusarstwa, kowalstwa, stolarstwa, szewstwa, krawiectwa, powroźnictwa, introligatorstwa, wyrobu kapeluszy słonkowych, śpiewu, muzyki a przedewszystkiem zasad prawdziwej wiary i życia chrześcijańskiego pod hasłem powsięgłości i pracy — kosztem 61.000 koron. Na ten wydatek zarobiła młodzież zakładowa około 14.000 kor., a resztę dało społeczeństwo. Godnem uwagi i najwyższego uznania jest, iż dawni wychowankowie zakładu w Miejsku Piastowem, zajmujący obecnie samoistne stanowiska, przysłałi przeszło 6.000 koron. Z przychodów zapłacono przeszło 13.000 kor. na odsetki i spłacenie długów ciężających na zakładach Towarzystwa.

„Do tych świętych wyników przyszło Towarzystwo tak tanim kosztem, ponieważ żaden przełożony, ani żaden majster mimo studyów uniwersyteckich i zaszczytnych dyplomów uzdolnienia, nie pobiera żadnego

wynagrodzenia, a wszyscy, tak rządzący jak i podwładni ubierają się i jadają jak najskromniej i pracują ze wszystkich swoich sił. Często można widzieć przełożonego boszo z łopata w rękę, spełniającego najniższe prace fizyczne spolem z wychowankami.

„Mimo te wysiłki pracy i zaparcia się, panuje ogółem swoboda, wesołość i niezwykle przywiązanie do tego sposobu życia. Jak już z wyników naszego wychowania tutaj przewidzianych jest widocznem, dążnością naszą wybitną w wychowaniu jest: wyrobić ludzi polegających głównie na samopomocy i odznaczających się nietylko wewnętrzną miłością bliźniego ale i zewnętrzną, okazującą się w uczynkach; ku temu zaś służy jako środek niezawodnie skuteczny nasze hasło: „Powsięgłości i Praca”, to jest oszczędność, wstrzemięźliwość, częś dla każdej uczciwej pracy, a osobliwie ręcznej i pracowitość największa. Przeświadczeni głęboko, że na tej drodze najwięcej przyczynić się możemy do rozwiązania kwestyi socyalnej, ufni w pomoc Boga i w pomoc Szanownych Ziomek, otwarliśmy trzeci zakład w Skomorochach, a zabieramy się do otwarcia czwartego w Zborowie”.

Odezwa kończy się apelem do całej publiczności o dalszą pomoc pieniężną, o datki choćby najdrobniejsze na potrzeby tych zakładów, które należy posyłać do przełożonych zakładów albo wprost do ks. B. Markiewicza w Miejsku Piastowem.

Garnąc do siebie biedactwo z najniższych warstw społeczeństwa — biorąc je bez wyboru, z tem wszystkiem, co ono za sobą wlece: brak najpierwszych pojęć o Bogu i obowiązkach człowieka, niechlujstwo, nędza a nieraz zbyt wczesne zepsucie i skażenie moralne — są zakłady ks. Markiewicza nietylko domami pracy dobrowolnej, lecz także domami poprawy przez pracę. Z tego też względu zasługują na gorące poparcie całego społeczeństwa, bo u podstaw samych zapobiegają w miarę możności rakowi zgnilizny, która dziś ustrój społeczny tak zjadliwie toczy. O ile zaś uprawiają szereg rzemiosł w swym systemie wychowania, służyć także w niepośledni sposób krzewieniu i podnoszeniu pracy rękodzielniczej. Wobec bardzo skromnych środków, któremi zakłady rozporządzają, niepodobna w nich nauki rzemiosł podnosić do wysokiego poziomu. Jeżeli dają jednak wprawę w rozmaitych rzemiosłach na tym stopniu, na jakim one po wsiach mogą być uprawiane, stanowiąc podstawę uczciwego zarobku — ważą także na szali zabiegów, mających na oku podnoszenie przemysłu i zasługują na gorące poparcie ze strony przyjaciół akcyi przemysłowej.

My ze swej strony zachęcamy nietylko całą publiczność do poparcia celów zakładu ks. Markiewicza w myśl przytoczonych powyżej powodów, lecz zwracamy na nie uwagę także Tow. Pomocy przemysłowej w Sanoku, które może choć w tym kierunku okazać jakąś swoją działalność.

Kasa Reifeisena w Posadzie Olchowskiej.

Wiejska Spółka oszczędności i pożyczek systemu Reifeisena w Posadzie olchowskiej, która istnieje dopiero od r. 1902., rozwija się bardzo pomyślnie dzięki staraniom organów zawiadowujących, jak nie mniej zrozumieniu celu i zadania Spółki przez ogół tutejszej ludności. Z porównania zamknięć rachunków za wszystkie lata okazuje się, że Spółka z każdym rokiem w każdym kierunku wykazuje pokaźniejsze cyfry obrotu. O rozwoju Spółki świadczyć najlepiej może zamknięcie rachunków za rok 1906.

I tak ilość członków wzrasta znacznie corocznie, gdyż wynosiła ona z końcem z. r. 413 t. j. 77 członków więcej, niż z końcem r. 1905. Ogólna suma wpłaconych udziałów wynosiła z końcem z. r. 4.303 kor. 88 hal., wzrosła zatem w ciągu roku 1906. o 734 K. 37 hal. Wkładki oszczędności, stanowiące w Spółce przeważną część funduszu obrotowego, wzrosły znacznie w porównaniu z r. 1905. I tak, stan wkładek oszczędności wynosił z końcem r. z. 157.356 K. 98 h. t. j. podniósł się w r. u. o 59.339 K. 76 h. Cyfra ta jest najlepszym dowodem zaufania ludności do

Spółki, jak z drugiej strony dowodem ciągłego wzrostu cnoty oszczędzania. Zaznaczyć tu należy, że z pomiędzy Spółek w Galicyi środkowej się znajdujących „Wiejska Spółka oszczędności i pożyczek w Posadzie Olchowskiej” jest najzasobniejszą co do wkładek, — co Biuro Patronatu jeszcze w r. 1905. w roczniku Spółek oszczędności i pożyczek za rok 1904. zaznaczyło.

Nadwyżki zapasów kasowych lokuje Spółka w Banku krajowym na rachunek bieżący, zaś w razie zapotrzebowania gotówki wycofuje je z tego rachunku, na którym ma również przyznany kredyt w wysokości 8.000 koron.

Pożyczek udzieliła Spółka w r. u. 185, w wysokości 108.640 kor.; spłaty wyniosły 52.347 kor., a stan pożyczek po koniec r. u. wyniósł 158.155 kor. Pożyczki dochodziły do wysokości 1.200 koron, a nadto udzielono jedną pożyczkę w kwocie 5.000 kor. gminie Posady Olchowskiej. Spółka udzielała pożyczek przeważnie tylko za poręką osobistą zazwyczaj 2 ręczyli. Największą część pożyczek przeznaczoną była na zakupno gruntu, budowę domu i spłatę uciążliwych długów. Wspomnieć należy, że dłużnicy uiszczają swoje raty bardzo regularnie, — przez co uczą się punktualności i ściśłości, potrzebnej tak w sprawach prywatnych jak i publicznych.

Fundusz rezerwy, który z początkiem u. r. wyniósł 1862 kor. 27 hal., wzrósł w ciągu roku do wysokości 2.897 kor. 53 hal.

Koszta administracyjne wynosiły 1.192 kor. 99 hal. Obrót kasowy w r. u. wzrósł znacznie w porównaniu z r. 1905. I tak, w r. u. wyniósł 371.595 kor. 95 hal., podczas gdy w r. 1905. — 221.387 kor. 97 hal. Stan czynny wyniósł w r. u. 166.699 kor. 88 hal., stan bierny 165.463 kor. 69 hal., zatem czysty zysk 1.236 kor. 19 hal.

To są najważniejsze szczegóły z działalności „Wiejskiej Spółki oszczędności i pożyczek” w roku ubiegłym; szybki zaś rozwój jej daje rekojmiję, że Spółka spełnia należycie swoje zadanie, wywierając istotny wpływ na moralne i materialne podniesienie członków.

Maciej Kluska
naczelnik gminy

Jan Samecki
sekretarz.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!
Popierajmy przemysł kraj. Kupujmy
wyroby krajowe!

Wybory do Rady państwa z miast: Sanok, Krosno, Korczyna, Dobromil, odbędą się 14. maja b. r., ewentualnie potrzebne ściśsze 21. maja b. r., a w razie potrzeby trzecie ściśsze wybory 28. maja, a ostatnie, gdyby tamte nie dały żadnego rezultatu, dnia 4-go czerwca b. r.

W gminach wiejskich obejmujących okręgi sądowe Sanoka, Bukowska, Rymanowa, Liska, Ustrzyk i Dukli, główne wybory odbędą się dnia 23. maja b. r., ściśsze 31. maja b. r.

Syrenie glosy. Na dworcu kolejowym we Lwowie rozdawał zjeżdżającym się na wiec nauczycielom — starszy już jegomość umieszoną poniżej odezwę, drukowaną po polsku i po rusku:

„Od brzegów błękitnego Sanu, tej naszej iście krajowej rzeki z ziemi Sanockiej, gdzie ludność ruska styka się, jak nigdzie w kraju, z ludnością mazurowską, gdzie te pobratymcze szczypty żyją dotychczas w harmonijnej zgodzie o wspólnych ideałach, której Bogu chwała! nie potrafiła zakłócić robota dyoskurow-wichrzycieli owego trybuna slacheckiego, co go rodzi hrabianka, i tego profesora-komiujożera systematycznego wichrzenia, którzy to obaj podnieśli chorągiew proroka przeciw wszystkiemu, co ruskie, — niosę Wam zgromadzonem tutaj pracownikom na żmudnej niwie oświaty serdeczny przywit. Wołam do Was, Szczęść Wam Boże! Niechaj zabieg Wasze, niechaj praca Wasza przyniesie szczęśliwy skutek, na mnohaja lita.

Dwa główne momenty składają mnie do przemówienia do Was. Moment pierwszy to, że Wy jednością i zespoleniem Waszych zabiegów dajecie dobitny dowód, iż w jedności i wspólności leży niepokonana siła.

Wy pierwsi i jedyni w naszym kraju, którzy nie dali się posłuchać fałszywym prorokom, głoszącym niezgodę między braćmi żyjącymi na jednej ziemi, między Polakiem a Rusinem. To drugi moment asumptu do mego odezwania się.

Stanowisko, któreście zajęli, może będzie jutrzemką zapowiadającą zmianę panujących u nas dotychczas stosunków, gdzie brat powstaje przeciw bratu. Stanowisko, przez Was zajęte, daje otuchę, że wychowane przez Was młode pokolenie odrąci od siebie na zawsze niecných wicherzycieli i że zapanuje w krótkiej przyszłości jedność i zgoda w osiągnięciu wspólnego celu dla dobra kraju.

Cześć i sława Wam za to!

Dr. A. I.

Z inicjatyw domyślał się, że to dr. Iskrzycki stanął jako apostoł zgody i pojednania z różdżką oliwną w dłoni, wśród szeregów nauczycielskich. Poczytaliśmy mu to za wielką zasługę, gdybyśmy w szczerotę intencji tak jego samego, jak i jego kompatryotów uwierzyć mogli. Niestety doświadczenie niejednem rozczarowaniem okupione, poucza nas, że kosztą takiego usiłowania do zgody i jedności bratnich narodów zawsze Polacy suto opłacić muszą, a Rusini wzięwszy co chcieli, aż do nowych układów coraz to większą pałają do nas niechęcią i nienawiścią i coraz większą nakładają cenę na swoje ugodowe usposobienie. Niech więc p. Dr. I., jeżeli szczerze są jego intencje, propaguje tę zgodę i jedność naprzód między swymi, a nas znajdzie zawsze gotowych do ustępstw na rzecz słusznych żądań — ale nie na tej zasadzie, jaką się Rusini dotąd kierowali, a jak to lud określa: „Co twoje — to i moje, ale co mego, to tobie nie do tego!” Podejrzujemy bowiem mocno, że tę gałązkę oliwną wysunięto ku nam jako manewr przedwyborczy, przeto na razie, aż do przekonania się zupełnego o szczerości intencji, odpowiedzieć na nią musimy tylko: nie zdurysz!

Jeden, co dostał odezwę.

Jaś się pierze. Przy weryfikacji wyboru p. Kuryłowicza zabrał głos poseł Stapiński, celem odparcia zarzutu, jakoby polscy ludowcy odstąpili polskiego kandydata, a głosowali na ruskiego. Mowca konstatuje, że na ruskiego kandydata ze strony polskiej nie padł ani jeden głos.

Dalej powiada p. Stapiński, że istniała wprawdzie ugoda między polskimi i ruskimi wyborcami tego powiatu, wedle której posłem ziemi sanockiej miał być raz Rusin, raz Polak. Niestety interwencja innych skończyła się w ten sposób, że za plecami stronnictwa ludowego via Lwów i via Komitet Centralny postawiono kandydaturę ludowca Fiedlera, bezskutecznie jednak. Wina spada na tych, którzy podnieśli kandydaturę, nie pytając się ludu prawnymi środkami.

Mowca wcale nie interweniował w tej sprawie. I konstatuje raz jeszcze, że ani jeden głos wyborcy polskiego nie padł na kandydata ruskiego.

Wierzymy mocno, że p. Jaś chętnie chciałby dziś wzmówić we wszystkich, że to nie z jego winy i nie przez jego bałamuctwa reprezentuje dziś lud polski poseł przyznający się do tego, że jest ruski!

Twierdzi p. Jaś, że nie zapytano ludu prawnymi środkami. Ciekawiliśmy, co to za prawne środki miał on na myśli, bo przecie trudno przypuszczać, iż uważają za środki prawne, to tylko, co on sam w powiecie naszym zarządził, bo mamy tu przecie stałe zamieszkałych swoich obywateli, którzy może mają także coś do powiedzenia, a nie tylko p. Jaś. Jeżeli na żądanie wyborców i apel wystosowany do marszałka powiatu p. Karola Lępkowskiego, aby jako gospodarz powiatu zwołał wiec publiczny, a na tym wiecu tak Polacy jak Rusini postawili kandydaturę chłopca i to nawet do stronnictwa ludowego należącego p. Bartłomieja Fiedlera i jednogłośnie uchwalili, aby na niego głosować, to nam się zdaje, że to było i prawne i poprawne. A twierdzenie p. Jasia w sejmie, że ani jeden głos polski nie padł na Rusina, dla nas jest tylko wybiegiem i próbą prania zaszarganej reputacji politycznej, bo zapytujemy p. posła, czy zapomniał już, jak się po wyborze w Przyjaciela ludu chepił, iż pomimo intryg ludzi, którzy chcieli rozbić jedność ludową, nie udało się wszczłajdakom, bo wszyscy ludowcy Polacy oddali

głos na Rusina. Pytamy więc, kiedy prawdę mówił a kiedy kłamał — bo jeżeli się po wyborze tak szwanił zwycięstwem, to jakże dotrzymuje umowy z Rusinami, z którymi się na szkodę własnego ludu związał, gdy obecnie przed forum sejmu tłumaczy się jak żak szkolny, że zaden ludowiec polski na Rusina nie głosował! Czy można się więc czuć zbliżać, jak p. Jaś tem wystąpieniem, zostawiamy do oceny naszym Czytelnikom.

Zjazd delegatów wybranych na Zgromadzeniach przedwyborczych powiatowych i miejskich okręgowych, zwołanych z inicjatywy mężów zaufania Rady Narodowej, odbędzie się we Lwowie 3. marca b. r. o godz. 10 rano w sali ratuszowej. Na porządku dziennym Zjazdu wybór 12 nowych członków Rady Narodowej.

Za Komisję wykonawczą Rady Narodowej:

Cieński, prezes.

Towarzystwo św. Wincentego à Paulo urządzi w sobotę dnia 2. marca b. r. w sali Sokoła przedstawienie amatorskie. Odegraną zostanie akwarela sceniczną G. Zapolskiej p. t. *Wieczór dziewiczy* i M. Bałuckiego komedia w 2. aktach p. t. *Teatr amatorski*. Dochód przeznaczony na wsparcie dla biednych, któremi opiekuje się Towarzystwo. Twarda zima tegoroczna daje się we znaki przedewszystkiem biedakom, to też zwykłe zasoby Towarzystwa są na wyczerpaniu — Wydział więc żywi nadzieję, że ofiarą publiczną sanocką zapewni w przyszłą sobotę salę Sokoła po brzezi tem więcej, że i dobór sztuk daje rękojmię wesołego przepędzenia wieczoru.

Ognie kominowe. W ostatnich dniach miał Sanok aż trzy ognie kominowe, a to w niedzielę 17 b. m. w budynku szkoły żeńskiej i w rzeczywistości p. Michała Słuszkiewicza, a w poniedziałek 18. b. m. w rzeczywistości Hotelu Warszawskiego. Świadczy to o nadzwyczaj niedbałym pełnieniu służby kominarskiej i braku nad tem dozoru. W niektórych realiściach nie wymiatano nietylko kominów, ale nawet pieców przez przeciąg czterech i pięciu miesięcy. Wobec takich stosunków tylko zdziwić się należy, że tak mało jeszcze wypadków pożaru się zdarza. Władze powinny w to wglądać.

Powszechnie wykłady uniwersyteckie. Dziś (niedziela 24. b. m.) o godz. 5. po południu odbędzie się odczyt prof. Lud. Glatmana p. t. „Franciszek II. Rakoczy w Polsce“.

Uroczystość Grzegorza z Sanoka z powodów od Komitetu niezależnych odrzeczona została na czas późniejszy.

Ostatnia kadencja sądów przysięgłych trwała krótko, gdyż tylko trzy dni, ale mimo to musiała być uciążliwą dla osób, które w rozprawach brały udział, albowiem rozprawy trwały do późna po północy. Michał Misiewicz służący pocztowy, oskarżony o zbrodnię sprzeniewierzenia, został od oskarżenia uwolniony; oskarżony o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała Tymko Tymoczko został zasądzony na trzy miesiące więzienia, a oskarżony o zbrodnię morderstwa Tadeusz Sobolewski został uznany przekroczenia z §. 523 uk. t. j. że popełnił czyn w stanie pijaństwa, i został zasądzony na dwa miesiące ścisłego aresztu.

Straszny wypadek. Podczas burzy szalejącej nad naszą okolicą w dniu 20-go lutego zerwał wicher w porze południowej, kiedy robotnicy w tutejszej fabryce wracali z obiadu do warsztatów, daszki stojące na dachu głównego warsztatu ponad wentylację, a daszki te zsuwając się z dachu ugodziły przechodzącego właśnie stolarza Czownickiego, który już od kilkunastu lat pracował w tutejszej fabryce, w głowę z taką siłą, że roztrząsał mu głowę, a nieszczęśliwy człowiek zginął na miejscu, osierocając żonę i sześcioro drobnych dzieci.

Wypadek ten nieszczęśliwy wywołał popłoch między robotnikami, a ponieważ kominurowany nad paleniskiem maszyny parowej napierany wichrem chwiał się widocznie, przeto kowale i stolarze pracujący w budynku w sąsiedztwie tego kominu stojącym z obawy katastrofy nie chcieli w swoich warsztatach pracować i przez popołudnie d. 20. robota w tych warsztatach stanęła.

Tańcząca kamienica. Przy ulicy Jagiellońskiej obok realności Ramera stoi

piętrowa stara kamienica Götzerów. Niedawno pokryto na niej dach blachą, a przy sposobności naprawiono także mur szczytowy stojący od strony realności Ramera. Repetacje te wykonał na rachunek gospodarza przedsiębiorca tutejszy tak trwale i gruntownie, że gdy w dniu 20. wiatr zadął silnie, zaczął nowy szczytowy mur jakieś dziwacze krygi wyprawić wychylając się jakby z ciekawości ponad dach Ramera. Na drodze zebrała się spora liczba ludzi przypatrujących się tym niezwykłym pływom muru — oraz usiłowaniu murarzy, aby tańczący mur doprowadzić do jakiegoś opamiętania i spokoju. I udało się nareszcie, gdyż mur nie padł w objęcia dachu Ramera, dał jednak nauczkę wszystkim, aby robót budowlanych nie powierzać niefachowym pejsytom przedsiębiorcom nawet w takim wypadku, gdy oni piastują godność ojców miasta, bo można się spodziewać, iż wykonane przez nich po fuszsku mury najczęściej z lichego materiału, spadną przy pierwszym lepszym silniejszym podmuchu wiatru albo samemu właścicielowi na głowę, albo komu innemu, a właściciel oprócz szkody będzie musiał ponosić i odpowiedzialność.

Już to nas co prawda rozkwita bujnie fuszka budowlana wykonywana przez przedsiębiorców, którzy najczęściej studia budownictwa odbywali za szynkwasem — a fachowcom pozostaje najczęściej tylko przypatrywać się — albo ochlapać.

Możeby się znalazł ktoś, kto by potrafił obudzić większy respekt dla ustaw w tej mierze obowiązujących.

Dziwne pojęcia. Grono amatorów przygotowuje na dochód pewnego Towarzystwa przedstawienie amatorskie. W sztuczce, jak każda autorka, występować mają dwie dziewczynki. Do ról tych wzięto dwie uczennice tutejszej szkoły żeńskiej. Dyrektorka szkoły dowiedziawszy się o tem zabroniła tym uczennicom ze względów dobrze każdemu zrozumiałych brać udział w przedstawieniu. Dziewczynki grają jednak wspaniale, gdzie więc można posłuchać zarządzeń dyrektorki zakładu?! Mamusia nie mogły się na to zgodzić, a widząc, że dyrektorka nie chce cofnąć zarządzenia w żaden sposób... zabrały dziewczęta ze szkoły. Lepiej niech dziecko będzie głupie, analfabeta pod każdym względem, ale na scenie wystąpić musi, bo ono przecie tak gra wspaniale, tak rozkosznie. Biedne społeczeństwo, które ma tak już wczesnie rozwinięte dzieci i tak trzeźwo myślące matki!

Znowu okaz okaleczenia polskiej mowy. Doszła do rąk naszych kartka korespondencyjna, na której nagłówek widnieje napis: I. i H. Weiner Sanok. Skład sukien i magazyn mebli, a treść jej pisana jużci ręką któregoś z właścicieli firmy następująca: „Wielmożny Panie. Upraszamy o łaskawe wyrównania nam resztujące 48 K. 51 do dnia 3. gdyż przeciwnem rażę odnowić muszy skarga uważałem że Pan będzie słowne i też na terminie nie stalisz się otóż by unikać wszelkich nieprzyjemności upraszamy o regulowanie kreślny (podpis drukowany) Z pozowaniem I. i H. Weiner“.

Tekst podajemy w doślowym odpisie z zachowaniem dokładnem co do ortografii i interpunkcji oryginału a na zakończenie zapytamy p. p. I. i H. Weinerów, którzy się tu w Sanoku urodzili, wychowali, tu majątki porobili, ba nawet jeden do godności ojca miasta doszedł, czy nie wstyd im tak kaleczyć mowę polską? Jeżeli są za leniwi, aby się sami nauczyli poprawnie mówić i pisać, to niech zapłacą komuś, aby im korespondencje — bez mordowania języka polskiego załatwiał. Wstyd i jeszcze raz wstyd pp. obywateli!

Z Dynowa. Jakkolwiek mieszkamy na głównym szlaku, życie cicho nam płynie fala a papa „Karnawał“ zupełnie nas spostonował. Wybrałszy się bowiem w on piękny jeszcze czas w okolicę lokalną naszą na wycieczkę ugrzązł w śniegu i już do nas nie wrócił.

Do życia gwarliwszego budzi nas tylko od czasu do czasu nasz młodzieńki a jednak dziarski „Sokół“. Dla braku odpowiedniego lokalu urządził nasz Sokół wieczorek Kościuszkowski, dopiero w dniu 2. lutego. Publiczność miejscowa i okolice jąwiła się w komplecie. Nikt też nie pożałował ni fatygi,

ni marnego grosza, gdyż wieczorek wypadł pod każdym względem dobrze. Było też bogato stawy duchowej. Po słowie wstępem bardzo udatny odczyt dh. prezesa Trzecieckiego, śpiew solowy i choralny wypadł dobrze; wreszcie odegrali amatorzy Sokoła okolicznościową sztukę pióra dh. Maryi Szarkowej pod tytułem: „Noc w więzieniu”. Sztuczka, odegrana z werwą, znalazła ogólny poklask a rozentuzymowana publiczność wywołała aurtorkę. Należy też przyznać, że dh. Szarkowa dała rzecz oryginalną w pomysłach, zawierającą wiele pięknych myśli i efektownych, do głębi wzruszających momentów.

Wieczorek zakończyła wesoła wieczornica, na której nasi Sokoli przy dźwiękach własnej kapeli przeróżne odprawiali tany, w czasie których dokładnie można było skonstatować, że nauka gimnastyki nie poszła w las.

Wasz.

Nielada porządki są na naszych drogach tuż pod miastem. Czy drożników nie ma, czy też nie ma kogoś, coby nad nimi czuwał, to pytanie. Zasypany śniegiem i doły po gościńcach bardzo uczyszczonych, a brak poręczy prawie co krok. Niezwykła rzecz, że z tego powodu nieszczęść mało. Opowiadano nam właśnie przypadek, który zaszedł 21. b. m. i gdyby nie wiarygodność jego, można by go śmiało nazwać bajką z tysiąca. Z posterunku olchowieckiego jechało dwu żołnierzy należących do kompanii bucułkami około godz. 9. rano na pocztę do Sanoka. Gdy mieli wjechać na most za San, kobieta idąca naprzeciw otwo-

rzyła parasol. Konie w okamgnieniu skoczyły w bok, a że poręczy tu nie było, więc wraz z saniami zleciały lotem strzały ze stromej i nadzwyczaj tu wysokiej szkarpy po stronie Puretza. Jeden z żołnierzy zawisnął płaszczem na słupku i został na drodze, drugi powożący wyleciał z siedzenia w powietrze i zatoczywszy łuk ponad końmi spadł prawie pod ich nogami. Cud prawdziwy, że się oberżło bez nieszczęścia, ale czyż to zwalnia nasze zarządy drogowe od czuwania nad całkowitą poręczą, nad dobrem utrzymaniem drogi?!

Sport saneczkowy rozwinął się i u nas. Jestto objaw bardzo odatni i życzyć tylko należy, aby nie skończył się słomianym zapalem. Jednakowoż byłoby bardzo pożądanym, aby władze miejskie przeznaczyły pewne punkty — względnie i czas — w których wolno ten sport uprawiać bez narażenia kogokolwiek na nieszczęśliwy wypadek. Dowiedzieliśmy, że pp. oficerowie uprawiają jazdę sankami w biały dzień po ulicach w okolicy koszar obrony krajowej i pędzą szalonym pędem w miejscach krzyżujących się ulic, nie ustawiając tam nikogo na straży lub znaku dla przestrogi. Gdyby tak dziecko w tym czasie nadbiegło niespodzianie, nie byłoby mowy o zatrzymaniu sanek i mogłaby być ofiara na miejscu.

Na nowej drodze na Podgórzu naprzeciw realności p. Mochackiego nawiózł ktoś masy śniegu i pół drogi zatarasował. Czy świet. Magistrat wie, kto to zrobił i kiedy?

Imieniem tuż. obywatelstwa udajemy się z prośbą do św. Zarządu c. k. poczty, aby ze skrzynki umieszczonej na budynku pocztowym wyjmowano listy tuż przed odejściem nocnego pociągu, a nie jak teraz gdzieś już przed godziną 9. Nadto prosimy, aby następne wyjście listów miało miejsce przed pociągiem lwowskim, odchodzącym z Sanoka o godz. 2:27 rano, a nie dopiero o g. 5:40.

Śmierć wskutek zawiei śnieżnej. Zawięta śnieżna, która w nocy z soboty na niedzielę szalała, przysparzała o utratę życia gospodarza z Pobiedna. Odprowadzał on z dwoma innymi swojego krewnego, który jechał do Ameryki, do stacyi Nowosielec. Wracając z Nowosielec jednokonnymi sankami do domu, wjechali w zaspę, z której się wydobyć nie mogli. Dwóch zostało na sankach, i tych śnieg wraz z koniem literalnie zasypał, a trzeci poszedł piechotą ku domowi, zostawiwszy tamtych, na sankach. Jednak pod laskiem Budniami zwanym koło Sanoczka zamarł na śmierć. Dwóch na sankach pozostałych zabrali ludzie jadący tamtędy drogą nad ranem bezprzymotnych do niedalekiej karczmy a wzięwszy się dzielnie do ratunku przyprowadzili ich do życia, koź zginął.

Tej samej nocy pociąg jadący nad ranem ku Jasu ugrzązł w śniegu w wozowie pod Dąbrówką polską i dopiero po całodziennym odgartywaniu śniegu udało się go uwolnić.

Kaszel!

Kto na niego nie zważa, grzeszy przeciw własnemu zdrowiu!

Kaizera

Pastyłki z Karamelu

z 3-ma jodłami

przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw kaszlowi, chrypcie, katarowi, załegnięciu i katarowi krtaeni.

4512 notaryalnie legalizowanych świadectw dowodzi, iż dotrzymują co przyrzekają.

Pakiet 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Do nabycia w aptece M. Kawskiego i w handlu delikatesów Ch. Epsteina w Sanoku.

13—32

APTEKA
pod
„Opatrznością Boską“
PIOTRA
WĄSOWICZA
w Sanoku
poleca

Balsam antreumatyczny i maść na odmrożenie.

Ziółka, syrup i cukierki tatrzańskie jako wyborny środek przeciw chrypcie, załegnięciu i uporczy. kaszlowi.

Świeży olej rybi (tran) biały i żółty.

Kupię dom z ogrodem

w mieście prowincjonalnem.
Opis dokładny wraz z podaniem ceny proszę pod:

Adolf Kiczman, dziennikarz
Lwów — Pedzamecze Karaicka 5.

Stanisław Bauman

emerytowany c. k. nadgeometa ewidencyjny rządowo-upoważniony,
otworzył **BIURO w Sanoku**,
przyjmuje wszelkie czynności w zakresie miernictwa wchodzące jakoto: parcelacje i działki gruntowe, rozmiary lasów i t. p.

Nie czytać

tylko, lecz spróbować należy od dawna doświadczonego, leczniczego

mydła liliowego

(marka: drewniany konik na kij)

wyrobu

Bergmanna i Sp. w Tetszen n/l.

(przedtem Bergmanna mydło liliowe; marka: 2-eh górników), aby uzyskać wolną od piegów, białą pieć oraz delikatną oerę twarzy.

Do nabycia po 80 hal. kawałek w Drogueryi Jana Hydzika w Sanoku.

Aleksander Piech

bronzownik w Sanoku

poleca swoje wyroby

naczyń kościelnych i cerkiewnych.

Tania i kształcąca rozrywka.

KSIĘGARNIA
Karola Pollaka
W SANOKU

poleca
WYPOŻYCZALNIĘ
książek polskich

obejmująca około
2500 tomów, a zasi-
laną stale nowością-
mi.

--- Abonament miesięczny na 4 tomy 1 kor. 20 hal., kaucya 4 kor., abonament tygodniowy od tomu 10 hal., kaucya 2 kor. — Bliższe warunki drukowane udziela się bezpłatnie. — Katalog wypożyczalni jest do nabycia. -----